Nr. 46. Lwów — 1889 r. **Rok XII.**

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc w czwartki – razem cztery razy. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



JAN HRABIA TARNOWSKI,

Marszałek Sejmu krajowego Galicji, Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem.

(Patrz artykuł p. t. »Nowy Sejm polski w Galicji«).

Od Administracji.

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości prz sełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Nowy Sejm polski w Galicji.

Przy rozpoczęciu nowej kadencji sejmowej, która trwać będzie przez lat sześć, podajemy wizerunek marszałka sejmowego, Jana hr. Tarnowskiego, którego ponownie Najjaśniejszy Pan z pomiędzy posłów na tę zaszczytną godność, powołał. Nie piszemy, ani życiorysu obecnego marszałka sejmu, ani też uważamy za stosowne dawać nauki i wskazówki, co sejm ma robić, a czego robić nie powinien. My należymy do tych publicystów, którzy przedewszystkiem w pracy ludzi publicznych, szukają dobrej wiary, a gdy ta jest, to chociażby przekonania ich różniły się od naszych, nigdy to w nas nie zmieni, ani szacunku, ani uznania. Co sejm ma robić, nad czem radzić — niech się sam rozejrzy po kraju, niech popatrzy w serce i do głowy polskiego społeczeństwa, a bardzo łatwo zorjentuje się, któremi drogami iść powinien. Fizjognomja nowego sejmu, jak wiadomo. zmieniła się z gruntu. Około stu posłów wybrano nowych, a pomiędzy nimi bardzo wielu jest takich, którzy nigdy w sejmie nie zasiadali. Przybywają więc do sejmu nowi ludzie, a z nimi nowe siły, odmienne temperamenta, może inne poglądy na sprawy publiczne i życie — i przybywa także z nimi owa świeżość i raźność, właściwa zawsze tym, którzy po raz pierwszy w życiu imają się pracy publicznej o szerszym stylu. Czy to wszystko przyniesie dotykalne korzyści, czy nowe siły dadzą się zużytkować i, czy będą istotne starania, aby były zużytkowane — czy społeczeństwo polskie będzie miało z ich pracy pożytek, czy też może ubytek — to pokaże niedaleka przyszłość. . Przesądzać jej nie chcemy, a żywimy nadzieję, że będzie lepiej, jak było i, że ogólna sytuacja polityczna w świecie, jedynemu sejmowi polskiemu, otworzyć powinna oczy nie na jedno, objaśnić bardzo wiele i zwracać błąkające się nieraz po manowcach poglądy doktrynerskie na właściwe i zdrowe drogi, prowadzące nas do lepszej narodowej przyszłości, do naszych ideałów narodowych.

Ta droga, jest dziś aż nadto dobrze znana dla zdrowej polityki polskiej. Wymagać trzeba wszystkiego od rządu, co w granicach ustawy państwowej nam się należy — ale pamiętać o tem, że to, co zrobimy dla tronu cesarza i króla Franciszka Józefa i dla skonsolidowania sił monarchji austryjackiej — robimy dla siebie, robimy dla Polski...

Objaśnień bliższych chyba nie potrzeba.

Jan hr. Tarnowski, noszący jedno z najsympatyczniejszych, historycznych nazwisk, w ubiegłej sesji sejmowej, na wysokim urzędzie marszałka krajowego, dał dowody wielkiego rozumu, taktu, sympatycznej pobłażliwości i szczerego, a żywego udziału w tej pracy publicznej, której jest kierownikiem. Wszystkie stronnictwa w sejmie, nawet ta garstka nieprzejednanych rusinów, otaczają marszałka prawdziwym szacunkiem i uwielbiają jego bezstronność i gotowość.

Przy rozpoczynającej się tedy nowej sesji sejmowej, zaszczycając pismo nasze wizerunkiem dostojnego marszałka, życzymy sejmowi pod jego kierownikiem, jak najwięcej owoców z tej pracy parlamentarnej dla społeczeństwa polskiego.

Nadmieniamy tu jeszcze, że w dalszym ciągu pomieszczać będziemy portrety innych posłów z odpowiednimi artykułami.

Od ręki.

= Burza w szklance wody...

Taki chyba tytuł byłby najwłaściwszy dla ukończonego w zeszłym tygodniu procesu o zawiązywaniu tajnych towarzystw, który się toczył we Lwowie przed zwykłym trybunałem. Wyrok, jak wiadomo z pism codziennych, z wyjątkiem p. Kozłowskiego skazanego na 14 dni aresztu, uwolnił wszystkich dlatego, że nie znaleziono dostatecznych dowodów na potwierdzenie tego, co im oskarżenie zarzucało.

Od początku rozpoczęcia się tej sprawy byliśmy przekonani, że to nastąpi, co nastąpiło... Studenckie to roboty, właściwie, zabawy, nie bez pewnej szlachetnej barwy, które najwięcej w rezultacie szkody przynoszą bawiącym się...

Wobec, jednak, naszych politycznych stosunków, cała ta awantura „spiskowców", prawie przygnębiające robi wrażenie. Ani dla młodzieży, ani dla nikogo nie tędy droga do... Polski...

Jeden z oskarżonych, nie młodzieniec, lecz trzydziestokilkoletni mężczyzna, p. Wysłouch, współwłaściciel „Kurjera Lwowskiego" i wydawca ludowego pisma „Przyjaciel ludu", broniąc się, między innemi mówił, dlaczego się młodzież rusza..., że pragnie lud obudzić i powołać do życia publicznego...

Mybyśmy woleli, żeby się młodzież nie „ruszała", lecz szła pewnym i zdrowym krowym krokiem, a gdy przyjdzie czas, aby stanęła pod inną chorągwią, nie na barykadach socjalistycznych teoryj i praktyk... Co zaś do „budzenia ludu" — radzimy z tem ostrożnie... Nie umiejętne i raptowne budzenie, jest niebezpieczne — najprzód może być zlapany za łeb ten, co budzi... W życiu społeczeństw snu nie ma — nie budzić trzeba, tylko krzepić ducha, aby otrząsł się z tego, co do niego nie należy — ale do tego nie dochodzi się wpajeniem nienawiści w głowę i w serce człowieka i nie robi się tego zwłaszcza, gdy się jest przyjacielem ludu...

= Nową klinikę chirurgiczną w Krakowie otworzono...

Na tę uroczystość zjechał pan minister oświecenia dr. Gautsch i pan namiestnik. Uroczystości otwarcia miała charakter poważny i naukowy. Poświęcenia dopełnił książe biskup krakowski ks. Dunajewski. Kwestja budowy tej kliniki poróżniła niedawno dra Mikulicza z władzami tak, że profesor opuścił uniwersytet krakowski i przeniósł się do Królewca. Na tę samą katedrę wstąpił rozgłośnej sławy i głębokiej nauki dr. Rydyger, który też budowę nowej kliniki doprowadził do skutku. Czy nowo zbudowana klinika pod względem technicznym odpowie na długo wszystkim wymaganiom nowoczesnej nauki lekarskiej, tego nie wiemy, zwłaszcza, że u nas często preliminowane koszta paraliżują najlepsze chęci i zdolności wykonawców, ale, że pod kierownictwem takiego znakomitego, dzielnego profesora i lekarza głębokiej nauki, jakim jest dr. Rydyger, krakowska klinika chirurgiczna pod względem lekarskim i naukowym, będzie stała na pierwszorzędnem stanowisku europejskiem, to nie ulega wątpliwości, bo dr. Rydyger obok szerokiej, specjalnej wiedzy lekarskiej, ożywiony jest najwznioślejszemi uczuciami polskiego patrjotyzmu, czego poprzednikowi dra Rydygera brakło, bo p. Mikulicz nie jest polakiem i właściwie do żadnej narodowości nie należy, a przez żonę niemkę ciągnie do państwa „bojaźni bożej", gdzie, jak wiadomo nie brak ludzi nauki i mężów stanu zalecających nowoczesne ludożerstwo.

Budowy kliniki dokonał z wielkim talentem inżynier p. Sare. Gmach przedstawia się wspaniale, a wewnątrz urządzony jest podług potrzeb nowoczesnej nauki.

= A więc pijmy!...

Używanie alkoholu uważa się powszechnie za bardzo szkodliwe dla naszego organizmu, w rzeczywistości zaś mierne używanie tego trunku, działa na człowieka bardzo korzystnie. Angielska akademja medyczna „Britisch Medical Association" poleciła specjalnej komisji przeprowadzić badania nad trzema kategorjami ludzi, a mianowicie takimi, którzy nie piją wcale, takimi, którzy piją umiarkowanie i, nadużywającymi napojów. Komisja przeprowadziła badania swoje na 4.234 wypadkami śmierci i zdała sprawozdanie, w którem dzieli ludność nie na 3, lecz na 5 kategoryj. Ci, którzy wcale nie pili dożyli przeciętnie 51 lat i 22 dni; ci, którzy używali spirytualiów umiarkowanie żyli lat 63 i 13 dni; ci, którzy pili nieoględnie bez zamiaru upijania się żyli lat 59 i 67 dni; zwyczajni zaś pijacy żyli lat 53 i 13 dni. Okazuje się z tego, że najdłużej żyli tacy, którzy używali alkoholu umiarkowanie, a nie pijący wcale żyli najkrócej, po nich zaś następne miejsce zajmowali pijacy nałogowi. —

A więc pijmy!!

= Żelazny kościół.

Sławny inżynier Eiffel wystawiwszy żelazną wieżę na polu marsowem w Paryżu stworzył w budownictwie zupełnie nową erę Dotychczas, bowiem, nie widzieliśmy żadnego budynku, któryby był zbudowany li tylko z żelaza. Pierwszy krok ne tem polu zrobił Eiffel, który w krótkim czasie znalazł wielu naśladowców. Belgijskie Towarzystwo robót publicznych w Binche (Hennegau) wybudowało kościół z żelaza w czystym stylu gotyckim i stworzyło przez to arcydzieło, które w najdalszych sferach wywołało niezwykły podziw. Kościół ten jest przeznaczony dla parafji Notre Dam del Carmen w Manili na wyspie Lucon, największej z wysp Filipińskich i po długich, starannych studjach w ten sposób skonstatowany, iż jest w stanie najsilniejsze trzęsienie ziemi wytrzymać. Długość tego kościoła wynosi 54 m., szerokość 22 m., wysokość 20 m. i jest ozdobiony dwiema pięknemi wieżami 50 m. wysokości.

= Podatek na pijaków.

W Anglji wysilają się na sposoby powstrzymania wybryków pijaństwa. Między innemi, uchwalono, żeby każdy, kto chce pijać wódkę, obowiązany był wykupić sobie — patent na pijaka. Patent taki, czy pozwolenie na używanie napojów spirytualnych, wydawałby magistrat, za opłatą $1/2$ funta szterlinga na rok. Szynkarzowi nie wolno byłoby sprzedać jednego kieliszka gościowi, który się patentem pijackim nie wylegitymuje. Projektodawcy mają nadzieję, że gdyby środek ten wprowadzony został w użycie, liczba pijaków zmniejszyłaby się o połowę.

Jakby tam było w Londynie — nie wiem, ale n. p. u nas we Lwowie pijaństwo by się, co prawda, nie zmniejszyło, ale za to dochody magistratu wzrosłyby ogromnie..

Prześwietny magistrat lwowski, może raczy o tem pomyśleć... Lwów ma taką masę „patentowanych" szynków — czemuby nie mógł posiadać patentowanych pijaków?

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

ROZDZIAŁ I.

Telegram wielkiej wagi.

„Od Piotra Jacquemart, prefekta policji w Paryżu, do pana Dave Davereux'go, Corlton, w Londynie. Proszę przybyć, dla skonstatowania osobistości trupa znalezionego w Sekwanie. List pod adresem pańskim znaleziono w kieszeni nieboszczyka“.

W piękny, słoneczny dzień czerwcowy, po południu, oddano powyższy telegram odźwiernemu pewnego domu w Londynie, a on doręczył go służącemu, aby go zaniósł panu.

— Nie wiem, czy pan jest u siebie, — rzekł Dżon Thomas, wzruszając ramionami — Nigdy człowiek nie wie na pewno, czy można go zastać, lub nie — taki jest oryginał.

Z tem wszystkiem, chociaż ludzi spokojnych nie trwożą już dziś telegramy, Dżon Thomas nie bawił się dłużej daremną gadaniną, lecz zabrał się do spełnienia zlecenia, które mu dano i poszedł szukać pana Devereux'go.

Najprzód udał się do drzwi biblioteki i zapukał lekko. Domyślność jego uwieńczona została pomyślnym skutkiem, ponieważ czysty, łagodny głos odpowiedział mu: „można wejść! — i Dżon Thomas oddał telegram młodemu człowiekowi, bardzo pięknej i arystokratycznej powierzchowności, czytającemu w wygodnym fotelu „Horacjusza“.

— Telegram? Dziękuję, — rzekł pan Devereux obojętnie, i przewrócił następującą kartkę książki, nie zwracając uwagi na małą kopertę.

Lecz po chwili odłożył na bok „Horacjusza“ i wziął do rąk depeszę.

— Z Paryża! — szepnął, rozwijając ją szybko. — Cóż tam znowu?

Nie skończył rozpoczętego zdania. Jednym rzutem bystrych, błękitnych oczów ogarnął parę wierszy i tłumiąc krzyk zerwał się z krzesła na równe nogi, a białe palce, leżące niedbale na kartkach książki, zacisnęły się nerwowo, jakby w przedśmiertnym kurczu.

— Percival Claremont!

Imię to wyrwało się z drżących ust młodzieńca, niby echo myśli z dawna tkwiącej w mózgu, — przez chwilę stał bez ruchu, jakby sparaliżowany straszliwem wstrząśnieniem, pod wpływem głębokiego przekonania, jakie w nim obudził ten krótki, złowieszczy telegram, zawierający w kilku wyrazach tragiczną historję całego życia. Lecz trwało to zaledwie jedno oka mgnienie. W minutę potem Dave Davereux rzucił się ku drzwiom i wpadł do swej sypialni.

— Ellisie! — zawołał gwałtownie na zdumionego służącego, — dziś w nocy muszę być w Calais. Przeczytaj ten telegram. Za godzinę wyruszam, żeby się nie spóźnić na parostatek.

Ellis, pozostający w usługach swego pana od czasu, gdy ten wyszedł z uniwersytetu, nie potrzebował dalszych wskazówek. W półtory godziny później, Dave Devereux pospiesznym pociągiem pędził już ku Duwrowi.

Wydobyte z wody ciało anglika, złożone w „Morgue“ służyło za przedmiot ciekawości publicznej i dawało powód do tysiąca przypuszczeń: jakie zbrodnie, lub cierpienia skłonić mogły tego majętnego człowieka, w samym kwiecie wieku, do targnięcia się na życie własne. Ubiór jego był z najwytworniejszego materjału, a bielizna z najcieńszego płótna. Rysy świadczyły wyraźnie, że pochodził z krwi szlachetnej, a delikatne, wypieszczone ręce, nie znały ciężkiej pracy.

Topielca wydobyto z Sekwany poprzedniej nocy, w pobliżu Pont-Royal. Prócz listu zaadresowanego do pana Devereux'go, nie znaleziono przy nim żadnych przedmiotów, mogących posłużyć za wskazówkę, nikt też ze służby policyjnej rysów jego przypomnieć sobie nie umiał. Anglik był widocznie obcym przybyszem w Paryżu, list też nie objaśniał o niczem, ponieważ był bez podpisu. Jedno tylko wnosić z niego było można, — że w chwili, gdy go zmarły pisał, nie myślał o samobójstwie! Czyżby zatem miało to być zabójstwo?

Dave Devereux przybył i wpatrzył się w tę niemą twarz, która go już nigdy uśmiechem powitać nie miała.

Ci dwaj ludzie byli przyjaciółmi, chociaż rozłączonymi od lat przeszło dziesięciu. Dave Davereux był młodym chłopcem, gdy po raz pierwszy spotkał Claremonta Percivala i pomiędzy mężczyzną, a młodzieńcem zawiązało się jedno z tych rzadkich, gorących uczuć przyjaźni, która tem większą odznacza się potęgą, że do niezwykłych należy wyjątków.

Niebu tylko wiadomo, jak silnie młode, namiętne serce Devereux'go kochało tego człowieka, który teraz leżał przed nim bez życia.

Widzieli się po raz ostatni przed pięciu laty i odtąd Claremont, ani jednem słowem nie dał przyjacielowi znać o sobie, tak, iż Dawe zaczął się utwierdzać w przekonaniu, że go już nie ma na świecie. Kochał go, jednak, zawsze stale i gorąco. I trzebaż było przekonać się, że po tylu latach rozłąki i milczenia, ten człowiek tak mu drogi i blizki żył, a zmarł dopiero przed dwoma dniami — w tak okropny sposób!

Skoro tylko dopełniono formalności prawnych, pan Piotr Jacquemart, oddał Devereux'mu list znaleziony przy zmarłym, który, jak się zdawało, nieboszczyk miał zamiar odesłać na pocztę. Była to odezwa dziwnie zagadkowa, dowodząca, że piszący ją znajdował się w niezwykle wzburzonym stanie umysłu.

„Przyjacielu — więcej, niż bracie, jeśli mi jeszcze wolno odzywać się do ciebie w ten sposób — jeśli możesz, pomyśl o mnie z litością. Odpowiedz mi spiesznie, gdyż nie odważę się zgłosić do ciebie, jeśli się nie dowiem, że twoje serce jeszcze mi przebaczyć może. Dlaczego milczałem lat tyle? Czemu cię zaniedbałem? Ponieważ nie śmiałem spojrzeć ci w oczy; nie byłem w stanie znieść tego, aby w obec ciebie ukazać się tak nikczemnym i nisko upadłym człowiekiem, jakim jestem od dawna. Nie potrzebuję ci mówić, że szatanem popychającym mnie do podwójnej zdrady, była kobieta. Znasz ją: słyszałeś, że się odzywałem o niej — potępiając ją wówczas, chociaż mnie porywała i zachwycała jej piękność. Przez nią straciłem wszystko — majątek i honor.

„Daremnie byłoby w liście rozwodzić się o tem więcej; dość ci wiadomo na teraz, abyś mógł usprawiedliwić moje milczenie. Nie mogłem zrzucić kajdan, które mnie krępowały; nie byłem w stanie uścisnąć twej ręki, obawiając się, że spotkam twój wzrok i przeczytam w nim litość nad upadkiem moim, — a tego zniesćbym nie zdołał. Lecz obecnie nastąpiło przebudzenie; teraz przynajmniej mogę się starać wynagrodzić złe, chociaż nie w mojej mocy cofnąć przeszłość. Jest istota daleko więcej od ciebie nawet skrzywdzona... Lecz nie mogę pisać dłużej. Powiedz, czy mi pozwolisz przybyć do siebie i błagać, żebrać o przebaczenie?“

Oczy Devereux'go suche były w tej chwili, chociaż byłby pragnął krwawemi zapłakać łzami. Przebaczenia! O, czyż ten przyjaciel jedyny, dla którego Dave byłby gotów sto razy poświęcić życie, potrzebował błagać go o nie? Lecz pomimo młodości swojej, zdołał ukryć gwałtowną boleść i spokojnie odpowiadał na zadawane pytania.

Zmarły był to pan Percival Claremont, anglik bardzo majętny, z dobrej pochodzący rodziny. Devereux nie wiedział o kim w liście napomykał nieboszczyk. Nie był w stanie żadnego rzucić światła na okoliczności, które spowodowały śmierć pana Claremonta. Nie odpierał uwagi jednego z urzędników policyjnych, który rzekł, iż zmarły pisząc list wiadomy, zdawał się nie mieć zamiaru odbierania sobie życia, lecz zapewnie powziął go później. Prosił tyko, aby mu pozwolono zabrać ciało przyjaciela do Anglji, czego mu też nie wzbraniano.

Nie wiedzieć o kim wspomniał zmarły? Devereux aż nadto dobrze wiedział o tem, lecz tajemnicę zachował w sercu. Chciał, aby nie obca, tylko jego własna ręka pomściła śmierć Percivala.

Nie zniósł się nawet z najbliższą rodziną zmarłego, lecz ciało odwieść kazał do siebie, do Carltonu. Tego samego wieczora, posłał wiernego Ellisa na ulicę Cavendish po sławnego lekarza Gifforda West, a o tem co zaszło w samotnym pokoju, mr. West nie wspomniał potem, ani słowa.

W parę dni później, Percivala Claremonta złożono do grobu na cmentarzu rodzinnej wioski, w dzikiej okolicy Kornwalji, pogrzeb odbył się w nocy, a na nim był obecnym tylko Dave Devereux i daleki krewny nieboszczyka.

Claremont, chociaż należał do rodziny właścicieli ziemskich, był synem młodszego syna; głową ich rodu był daleki krewny, a majątek osobisty, jaki posiadał, dostał mu się drogą spadku. Z tego majątku mało co obecnie zostało; o tę cząstkę dopomniał się daleki krewny, a że bliższych nie było spadkobierców, otrzymał ją bez trudności.

Nie pozostało żadnego testamentu, a Devereux, tak namiętnie kochający niegdyś zmarłego — przechowujący dotąd to uczucie w duszy — jako jedyną pamiątkę, otrzymał list znaleziony przy samobójcy.

Czy Percival Claremont był samobójcą?

ROZDZIAŁ II.

Gość Estery Ransome.

Wielkie zwierciadła liczne światła odbijają; wszędzie jaśnieją bogate porpurowe ze złotem draperje, puszyste kobierce różnobarwnemi usiane kwiatami; drogie koronkowe firanki fałdują się u okien, przez które płynie zapach kwiatów. Słychać miękki szelest jedwabnych sukni damskich; ciche

szmery męzkich i kobiecych głosów i wesołe, lecz nie głośne śmiechy, — wszystko to razem tworzy harmonijną całość, przyjemną dla oka i ucha.

W tym salonie, w pięknym domu położonym w parku Monceau, zebrało się towarzystwo złożone z dwudziestu kilku mężczyzn i kobiet, pewnego czerwcowego wieczora, nietylko w celu towarzyskiej rozrywki, jak się to na pozór zdawać mogło z żywo prowadzonych rozmów, po większej części w najpoprawniejszym francuskim języku; było tam coś... przedstawiającego daleko więcej interesu, niż najciekawsza plotka o Sarze Bernhardt, lub najnowsza sztuka w teatrze, — a mianowicie, gra w karty.

Przypatrzywszy się uważnie towarzystwu, można było dostrzedz, że się z ciekawych składa osobistości. Były tam damy, dobrze znane w paryzkim *beau monde* i inne z półświatka; pomiędzy mężczyznami znajdowali się prawdziwi eleganci wielkoświatowi, a także artyści, aktorzy etc. A kobiety nie należały do rzędu najsłabszych graczów, owszem, jak się to zwykle zdarza, grały namiętnie i zapamiętalej nawet, niż mężczyźni.

U jednego z okien, przy małym stoliku, z bogatym markizem, aktorką z Opery Komicznej i izraelitą bankierem, „przyjacielem“ pewnej głośnej piękności, panny N., — tak, przynajmniej, wieść głosiła, — grała w écarté gospodyni tego prywatnego salonu gry, piękna angielka, dobrze znana w Monaco, Baden i wielu innych miejscach, pani Estera Ransome.

Pod tem, przynajmniej, nazwiskiem znano ją wszędzie; przyjmowano też w dobrej na pozór wierze zapewnienie, że master Ransome był anglikiem dobrego rodu, który się poróżnił z rodziną i przyjaciołmi o to, że się ożenił z panną ubogą, ale piękną i wykształconą.

Ten pan Ransome jednak poszedł połączyć się ze swymi przodkami, a pani żyła wspaniale i dawała prześliczne wieczorki.

Ludzie niedowierzającego charakteru podawali w wątpliwość, czy żył kiedy na świecie pan Ransome, ale dowodem jego istnienia była córka pani Ransome. Małej dziewczynki nie widywano nigdy w salonie gry, lecz mówiono, że miało to być niezwykłej urody dziecię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sprawie dzienikarstwa polsko-amerykańskiego.

Bestronny głos z za Atlantyku.

Pod powyższym tytułem otrzymaliśmy list z New-Yorku, który bez żadnych uwag z naszej strony zamieszczamy.

Szanowny Panie Redaktorze!

„W Nrze 43. Szanownego Pańskiego pisma, pomieszczony został artykuł pod napisem: „Walka wśród polaków w Ameryce“, treść i tendencja takowego ze strony każdego prawego polaka-patrjoty, co mówię, ze strony każdego nawet zdrowo, a uczciwie myślącego inoziemca, na najzupełniejsze bezwarunkowo zasługuje uznanie.

Uznaniu temu właśnie i to w imieniu całej inteligencji polskiej naszej metropolji, której być rzecznikiem upełnomocnionym, w danym razie zaszczyt mi przypadł w udziale, niniejszem dając wyraz, uważam za stosowne, do artykułu wspomnionego i ze swej strony dorzucić ulotnych uwag parę.

Dzienikarstwo, w ogóle, jest jak wiadomo wyrazem uczuć, potrzeb i dążeń odnośnego społeczeństwa. Im zdrowszą jest dana społeczność, im żywiej a silniej bije w niej tętno życia narodowego, tem żywotniejszem, tem żywszem, tem, że tak rzeknę, zdrowszem jest jego dziennikarstwo, jego prasa.

Czegoż, jednak, żądać możemy i żądać mamy prawo od dziennikarstwa polsko-amerykańskiego?

Jeżeli na chwilę choćby, bezstronnem rzucimy okiem na żywioły, z jakich się składa ludność polsko-amerykańska, jeżeli wżyć się chcemy, ogólnikowo choćby w owe niedorzeczne waśnie, zakulisowe intrygi, nikczemne insynuacje, wzajemne obmowy i tem podobne brudy, jakie wszechwładnie dominują pomiędzy naszymi ziomkami za Atlantykiem, z łatwością dojdziemy do przekonania, że dziennikarstwo tutejsze, będące, jak się rzekło, najzupełniejszem odbiciem niskich owych chuci zwierzęcych, niemal owych instynktów, oraz poziomych potrzeb i pożądań polonji tutejszo krajowej, innem też, jakiem jest, niestety, żadną miarą być nie może!

Jakaż na to rada? zapytasz zapewnie Szanowny Panie.

Jedyną i najskuteczniejszą radą, na ten wrzód trapiący nas tak dotkliwie i kompromitujący godność naszą narodową, nie tylko w obec nas samych, ale nadto i w obec inoziemców, byłoby j a w n e i o t w a r t e wystąpienie, jawne i otwarte potępienie raczej haniebnego owego kierunku, jaki wyznaje i jakiemu służy dziennikarstwo polsko-amerykańskie. Mniemamy i to nie bez zasady, że rzeczą wyczerpujących w tej materji artykułów, w rodzaju tych jaki w „Gońcu“ zamieszczonym właśnie został, produkowanych od czasu do czasu w najpoczytelniejszych pismach polskich w kraju otworzyłby nareszcie kierownikom tutejszych dzienników oczy i zwróciłby ich uwagę na przepaść nad jaką stoją, i na moralne zgorszenie, w jakie rozmyślnie wtrącili, przez haniebny kierunek, liczne koło swych czytelników.

I dla tego właśnie, raz jeszcze składając Ci Szanowny Redaktorze najszczersze podziękowanie, za zacną inicjatywę w tem ważnem dziele, przyrzekam zarazem do kwestji tej w najbliższym czasie, w sposób bardziej wyczerpujący, powrócić“.

Pełen głębokiego szacunku

Ignacy Pawłowski.

Kronika z tamtego świata.

I.

Trochę wstępu. — Na czem mi nie zależy. — Mościska i Ameryka. — Maszyny do wydawania gazet. — Kwestja rabinatu we Lwowie. — Prośba do „Ojczyzny“ i do pana Maurycego Diamanda. — Kiełbasa.

Wyobrażam sobie zdziwienie moich współobywateli, gdy czytać będą niniejszą kronikę, a pod nią podpis, tego, z którym się pożegnali na wieki. Ale, jeśli wiadomo jest, że są rzeczy, o których się filozofom nie śniło, to, o ileż jest ich więcej w głowie „przeciętnego“ lwowskiego obywatela, który płaci nawet regularnie podatki i, jako dobry patrjota, pije krajowe piwo okocimskie. Więc, gdym wędrował po galicyjskiej ziemi, wszelkiego rodzaju wykrzykniki mało mnie obchodziły, a dziś, podróżując z niebieskich szlaków, cóż mnie może zależeć na rozdziawionych gębach ludzkich..

Czy jest karą, czy nagrodą, że znowu pisać mszę k r o n i k ę o ludziach wśród których tylu jest nie piszących i nie czytających, a najwięcej, podobno, nie rozumiejących czytanego — niech to pozostanie tajemnicą — powiedzieć mi wolno tylko, że nie istnieją dla mnie teraz przestrzenie i, aby je przebywać nie potrzeba mi do tego, ani wołu, ani konia, ani „einszpenerów“ lwowskich, ani osła, ani wody, ani pary, ani żadnej rzeczy, która waszą jest — mogę być bez tego wszystkiego w Mościskach, gdzie jest fabryka fujar ludzkich, i w Milwaukee Wis., albo w Chicago Ill., gdzie wynaleziono maszyny do wydawania pism polskich bez literatów... Co prawda, nie odznaczaliśmy się nigdy zbytnią pomysłowością — dziś jeszcze można czytać na polskim afiszu: k o m e d j a o r y g i n a l n i e n a p i s a n a, jakby to było coś oryginalnego, że polski autor potrafi pisać oryginalnie — z tem wszystkiem, gdy się wlezie między wrony, można krakać, jak i ony, a gdy los zapędził polaków do Ameryki, gdzie, jak wiadomo, ludzie oddychają wynalazkami i niezadługo zbudują drabinę do księżyca — nic dziwnego, że i rodacy nasi w ojczyźnie Edisona, nabrali pomysłowości i zamiast literatów do pisania gazet, używają maszynek, których korby kręcą krawcy, szewcy, szynkarze i inni tym podobni, bardzo porządni obywatele, którzy w „starym kraju“, nie mieli czasu nauczyć się gramatyki i ortografji polskiej, bo się poświęcali za ojczyznę, albo opędzali się żydom w pocie czoła — nieprzymierzając, jak ja za życia... — Z tymi żydami naszymi, a specjalnie galicyjskimi, to także dzieją się ładne rzeczy... Nazywano mnie „biskupem żydowskim“ — nie gniewałem się o to, a nawet robiło mi to pewnego rodzaju przyjemność, chociaż wiedziałem, że inni nazywali mnie za to żydofilem, a warszawska „Rola“ i pan Merunowicz byli przekonani, że baron Hirsch przeseła mi na mace opłatek maczany w krwi chrześcijańskiego dziecka i przekaz, który mogę umaczać w kasie każdego banku krajowego i nie krajowego — więc proszę państwa, ja „biskup żydowski“ in partibus semiticum, zgorszyłem się teraz lwowską inteligencją żydowską... Był rabinem, czy tam kaznodzieją izraelickiej gminy postępowej we Lwowie, dr. Löwenstein, który podobno umarł. Mówię podobno, nie widziałem go tu, bowiem jeszcze — zapewne siedzi dotąd w „ciemnicy,“ bo każdy żyd polski wędrując tu do nas, musi posiedzieć w „ciemnicy“ nie za to, że inaczej wierzył, lecz, że na polskiej ziemi żył i tył, a nie był zawsze wiernym jej synem... W „ciemnicy“ też niema żydów francuskich, ani angielskich — są tylko polscy żydzi. — Otóż, Loewenstein, nie umiał dobrze po polsku, chociaż pochodził z pod Lublina, ale, gdy potem trzeba było nieraz występować z mowami polskiemi, syn tłómaczył na polski język staremu Loewensteinowi kazania i mowy — i chociaż szło po grudzie, ale szło — nie można przecież było usuwać ze stanowiska człowieka, który wszedł na nie w innych stosunkach... Dziś mają obsadzać to stanowisko nowym kaznodzieją. Panom izraelitom zajmującym się i decydującym w tej sprawie zdaje się, że spełniają ogromny czyn patrjotyczny kładąc za warunek, aby nowy kaznodzieja znał dokładnie język polski. Bardzo pięknie, ale niby, dlaczego kaznodzieja, czy tam rabin izraelickiej postępowej gminy na ziemi polskiej, m u s i k o n i e c z n i e u m i e ć p o n i e m i e c k u?...

Dlaczego rabini izraeliccy np. we Francji i w Anglji, nietylko nieposługują się niemieckim językiem w służbie bożej, ale nie znają go zupełnie?... Dla kogo właściwie, u nas mają się odbywać kazania w synagodze po niemiecku? O ile ja znam Lwów, żydówniemców bywających w bóżnicach, nie ma u nas wcale — a ta garstka, co jest, oprócz w kasę wertheimowską, w nic więcej nie wierzy... Rozumiem, że każdy rabin powinien umieć doskonale po hebrajsku, tak, jak ksiądz nasz po łacinie, — ale, żeby język niemiecki był integralną częścią wyznania mojżeszowego w Polsce — tegom nigdy nie słyszał, choć jestem „biskupem żydowskim“!... Możeby szanowna redakcja „Ojczyzny“ była łaskawa mnie objaśnić w tej kwestji, albo wreszcie p. Maurycy Diamand, który oprócz cementu, gołębi i skrzypców, zajmuje się bardzo gorliwie sprawami religijnemi: nie goli się i w szabas nie pali cygara, chociaż co do kiełbasy — ma podobno odmienne zapatrywania*)... — Zresztą, kiełbasa u nas odgrywa bardzo ważną rolę... Coby to było z naszymi wszystkimi wyborami, żeby kiełbasy nie było... Nic więc dziwnego, że i wśród żydów, kiełbasa zyskuje obywatelstwo... Mógłbym na cześć kiełbasy napisać wspaniały hymn, ale nie chcę odbierać chleba naszym domorosłym poetom, którzy pisząc wiersze, na wspomnienie kiełbasy nieraz się obliżną, a kupują ją zawiniętą we własne poezje...

Nieboszczyk Lam.

*) „Ojczyzna“ w takich sprawach nigdy nie zajęła wyraźnego stanowiska, albo się wykręca sianem, albo milczy, albo jest niewyraźną, a nierzadko broni tego, co polskie sumienie potępiać powinno. *Przypisek Redakcji.*

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz dodatek do Nru 56 „Iskry").

VII.

O godzinie pierwszej z południa, zwykle obiadowano w żerdzińskim dworze. — Skromna, lecz błyszczącej czystości zastawa, była już przygotowaną w należytym porządku na stole, w jadalnym pokoju. Skazówka na gdańskim zegarze pobiegła już kilka minut za pierwszą, a jeszcze nie wnoszono wazy.

— Basiu, ozwał się głos z ganku, do którego z jadalni drzwi stały na rozcież otwarte — Basiu, która to już godzina?

— Po pierwszej proszę pani, odrzekła nie młoda, krzątająca się kobieta, po pierwszej, a panny Jadwigi jeszcze nie ma.

— Tylko patrzeć jak nadejdzie, coś ją widocznie zatrzymało w ochronie, ozwał się z ganku głos drugi. Jak wróci dawać obiad!

— Panie Nowak, zagadnęła cicho ta, którą nazywano Basią — słyszane to rzeczy? że panna Jadwiga spóźnia sie na obiadową godzinę, pewnie w tem jest racja, ona ma tyle na głowie! ale Franciszek, stary latawiec pozwala sobie tej obrazy domu i porządku, aż mi wstyd — i nie wiem gdzie mam podziać oczy... Pędziwiatrzysko już na nic teraz nie zważa, a spada coraz to niżej.

— Niech pani Dąbrowska nie irytuje się! — odrzekł Nowak, ot, coś wypadło mężowi, że się w porę nie mógł dostawić; zawsze przecie jest pierwszy do stołu.

— Tak, tak, do jedzenia pierwszy, do sprosnego bałamuctwa też pierwszy, ale do uczciwości, do porządku, do statku, do szanowania ludzkiej cnoty i swego wieku, to... Tu Dąbrowska machnęła gniewnie ręką. — Niech go pan nie broni! szkoda poczciwych ust pańskich na taką wszeteczność... ot, nieszczęśliwą jestem!

— Co znowu? pan Dąbrowski i do pracy i do zabiegliwości także pierwszy, a uczciwym jest, tego mu nikt nie zarzuci.

— To mi uczciwość, że nie rabuje i nie rozbija na gładkiej drodze! A cóżbyś pan chciał, żeby on ręce założył i darmozjadował we dworze?... Boże łaskawy, tegoby jeszcze brakło do wszystkiego... Kto jednak śmiertelnie grzeszy, gdy ma czas przeznaczony na pracę dla chlebodawców, a marnuje go na latanie za spódnicami? czy nie Franciszek?... Kto oszukuje panną Jadwigę, zapierając się, iż nie odwiedza młynarzowej?... czy nie Franciszek?... Mówię panu, to nikczemnik! Czy to nie wstyd w pięćdziesiątym trzecim roku, kiedy już trzeba myśleć o grobie, taki mieć pochop do sprosności?... Tak było i za młodu i tak jest na starość... czem skorupka nasiąknie, panie Nowak, tem cuchnie... Ale dzisiaj nie podaruję! nie! nie! niech co chce będzie!... Dotąd wieczorami latał, teraz bezwstydnik, lata w dzień biały, stare sułtanisko! Panie Nowak, jak mnie pan widzisz, świat cały poruszę, a zniesławię go przed państwem, przed proboszczem, bo już nie mogę znieść tej Sodomy! Gdzie on tak uwiązł? przysięgnę, że u młynarki, bo poszedł w tamtą stronę.

— A z kim się tam kłócisz Basiu? — pytał głos z ganku. Chodźcież tu do nas, kto żyw w jadalnym pokoju!

Wyraz twarzy Dąbrowskiej nagle się zmienił, złagodniał. Pani Barbara z Nowakiem wyszła na ganek.

Tu pod zielenią pnących się w zwoje po słupkach roślin, na obszernej wystawie ganku stał, założony książkami i gazetami, stół owalny; przy nim zaś dwa fotele, w których siedziało dwoje staruszków, o mlecznych włosach, o słodkim wyrazie fizjognomii. Byli to państwo Tomaszowie Starzyńscy: on z kart układał pasjanse, ona zajętą była jakąś robotą na drutach.

— Basia i Nowak, ozwał się Starzyński, patrząc na wchodzących. A gdzież się podział Dąbrowski? pewnie drapnął przed admonicją Basi.

— Nie przyszedł jeszcze wcale, odrzekła pani Barbara, a wspomnienie zapóźnienia się męża znowu ją rozburzyło. — Gdyby mu kto raz prawdę powiedział...

— Jaką prawdę! zapytała Starzyńska.

— Co chcesz serce? mówił Starzyński, Basia radaby męża z całym światem poróżnić, ale gdyby się to stało, czego ona niby pragnie, poróżniłaby się ona wtedy niezawodnie z całym światem, przypisując mu niesprawiedliwość.

— Cóżeście dzisiaj robili? pytał zwracając się do Nowaka.

— Nie miałem dziś robotnika do siana, więc się koło domu zostało. Pan Dąbrowski po wycięciu do dnia szparagów, wyprawił je wraz z czemś tam inspektowem, do miasta przez Michała, potem zaś wyszedł na cyranki.

— A Jadwisia? — zapytała babka.

— Panna Jadwiga, zabrała głos Dąbrowska, również do dnia jeszcze, przygotowała wraz ze mną sery i masło, które Michał z jarzynami zabrał do miasta; potem była w oborze, w kurniku, potem w ispektach, a tak oglądając wszystko, prowadziła za sobą Woźniaka ze swą świekrą, którzy się wciąż z sobą wadzą i dziś przyszli zdać się na sąd panny Jadwigi; widać kontenci byli z sądu, gdyż wracali do chałupy w dobrej komitywie. Potem panna Jadwiga naradzała się z panem Nowakiem, jedząc na na prędce śniadanie, a potem, to już poszła do ochrony; państwo spali jeszcze w tę porę.

— Biedne dziecko nasze, mówił rozrzewniony Starzyński, nie może dospać, ani dojeść, z przyczyny tej ciężkiej pracy, w którą się zaprzęgła. Niech Bóg błogosławi każdy jej krok!

Starzyńska miała oczy przysłonięte zieloną umbrelką, wsunęła tedy rękę z chusteczką pod ten daszek i otarła łzę z powieki.

Rzeczywiście zdarzało się nieraz, że panna Zapolska nie mogła dospać, śniadanie zaś jadła zwykle dorywczo, tak jej czas pochłaniały obowiązki, które z dobrej woli podjęła.

Po nieszczęściu, które druzgocącym ciosem uderzyło w dom Starzyńskich, dziadkowie małej wtedy Jadwisi, opuścili wieś, a przenieśli się na mieszkanie do Warszawy; tam w niemej boleści, odsunięci od świata, praktyką religijną bronili się od rozpaczy.

Co ich wtedy obchodził, jak majątek po dzieciach, tak Żerdź, to jedyne ich schronienie na grzybowe lata! To też wilczańskie dobra stały się łatwo ofiarą zdradliwego podstępu, który uknuł Siedlicki; człowiek ten załatwił się w niespełna dwa lata z sukcesją małoletniej dziedziczki, a nikt mu nie przeszkodził w przeprowadzeniu interesu.

Co innego działo się w Żerdzi: tu rządził Nowak, syn dawnego plenipotenta Starzyńskich.

Po katastrofie wilczańskiej, Dąbrowski z żoną przeniósł się zaraz do Żerdzi, a za nimi, zgłosiła się także i Kępiaczyna do Nowaka. Rządca żerdziński nie odmówił przytułku rozbitkom, bo wiedział dobrze o ich zasługach, położonych dla dobra rodziny Starzyńskich. Nikt wierny zmarłym dziedzicom, nie ostał się w Wilczance, uciekali wszyscy od Siedlickiego; budził on wstręt ogólny, a zarazem przejmował każdego strachem.

Nowak był lichym administratorem, lecz zato, znał się na rolnictwie, Dąbrowski znowu, jako kasjer wilczański, umiał rachować, a stał się od razu wielką pomocą w zarządzie.

Pani Barbara niegdyś wychowanica Starzyńskich, z przybyciem do wilczańskiego dworu, ujęła w swe energiczne dłonie kobiece gospodarstwo.

Owóż, ta naprędce zredukowana czeladka, podtrzymała dwór żerdziński od upadku i za jej staraniem szło wszystko dawnym trybem w ustroju domowym i gospodarczym. Były niektóre ciężary w tym ustroju, lecz gdy przyszło do ich usunięcia, wierna czeladka nie miała na to dość odwagi.

I tak: oranżerja pełna egzotycznych krzewów przyczyniała wiele kosztu; cztery rasowe, cugowe konie zjadały paszę pracowitym fornalskim; kosztowne uprzęże, karety, landa i t. p. wymagały ciągłego czyszczenia i różnych starań, żeby to nie zniszczało; wodotrysk w dziedzińcu, w ogrodzie miniaturowe sadzawki, z rybkami, nie mało czyniły kłopotu i wydatku, bo trzeba było to wszystko podtrzymać w należytym stanie; połowa zatem dochodów z roli, szła na te akcesorja dawnej zamożności Starzyńskich, prócz tego, szła również i praca ludzka. Nowak i Dąbrowscy oszczędzali, jak mogli, a chociaż topniał grosz na bezużyteczne rzeczy, bieda jednak i ruina nie zajrzała jeszcze do żerdzińskiego dworu.

Tymczasem w Warszawie topniał kapitał w rękach Starzyńskich, topniały dawne zasoby pieniężne. Starzyńscy zasklepili się w swej boleści, która potem przeszła w zupełne oderwanie się od ziemi. Życie ich stało się modlitwą, wiążącą przeszłość z teraźniejszością, a to rozbujanie ducha działało, niby chloroform — w niem ból usławał, lecz traciło się świadomość rzeczywistości. W tej martwocie dla spraw ziemskich, nie dziw, wiele przepadało, a w końcu przyszedł ostateczny deficyt materjalny. Kosztowne i bez rachunku utrzymanie w mieście, pochłonęło całą gotówkę; nastała teraz zgryzota innego rodzaju, przyszło do tego, że trzeba było walczyć z brakiem, a państwo Tomaszowie nie byli zdolni do żadnej walki, w swym smutku...

Zdarzyło się, że w porę tak krytycznego położenia Starzyńskich, odwiedził ich proboszcz żerdziński.

— Co państwu? — zapytał, z tą poufałością życzliwej przyjaźni, która zawsze wiązała dwór z probostwem.

Po obiedzie na którem zatrzymano księdza Mierzyńskiego, przeszli wszyscy do salonu; prócz gospodarzy domu i gościa, w pokoju była jeszcze miss Brockhan, bona, z Jadwisią.

— Po czem ksiądz dobrodziej poznał, że nam coś dolega? — zapytała Starzyńska.

— Jesteście panstwo więcej, niż zwykle przygnębieni i wyglądacie bardzo mizernie.

— Cóż chcesz księże proboszczu, — ozwał się Starzyński, nieszczęście nie sza-

nuje ni duszy, ni ciała, dusza wyrywa się już do odpoczynku w niebie, ciało stacza się do grobu.

Jadwisia zadrżała, wlepiła oczy w proboszcza, jakby z jego wzroku wyczytać pragnęła zaprzeczenie tego, o czem mówił dziadek.

Dziecko wcześnie, bo licząc dopiero trzy lata, zaznajomiło się z tragicznością śmierci; okropny zgon ojca, następnie konanie matki, pozostało z przeszłości niezatarte w jej pamięci; maleństwo przypatrzyło się śmierci, rosło potem w żałobie, rozwijało się w żalu dziadków; teraz miała lat ośm, a nie była dzieckiem, z pustotą odpowiednią swemu wiekowi, dramat wyssał z niej dzieciństwo, rozwijając wcześnie myśl i powagę.

— A to co znowu? — odpowiadał ksiądz Mierzyński — żyć trzeba! i państwo żyć będziecie setne lata. Dusze wasze, dziękować Bogu, nie giną w zwątpieniu, a choć im tęskno do nieba, wola Najwyższego trzyma je tu, na ziemi, dla wnuczki; z tą wolą należy być w zgodzie! Ciało jednak mdłe jest, ono to pewnie buntuje się... niezawodnie jakaś materjalna przyczyna niepokoi państwa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Operetka Sulivana: *Kapitan Wilson*, w zeszłym tygodniu po raz pierwszy na lwowskiej scenie przedstawiona, należy do tych utworów wesołej muzy, które, nietylko, że nie są wesołe, ale i nudne. Szczególniejszego to rodzaju angielska wesołość — cały pierwszy akt, odbywa się w obec szafotu, na którym mają łeb uciąć kapitanowi Wilsonowi, a pomimo, że ten „dał nogę“, wyrażając się językiem operetkowym i odegrał sobie Don Cezara — pomimo to, powtarzamy, drugi akt dzieje się na tem samem podwórzu więziennem ponurem, zkąd ludzi wyselają na łono Abrahama. Oczywiście, kapitan Wilson ocalał — no, i potem był bardzo szczęśliwy — miał żonę, prawdopodobnie i dzieci — jednak, pomimo wszelkich cnót obywatelskich i rycerskich zalet, faktem jest, że *Kapitan Wilson* nie podobał się lwowskiej publiczności. . Libretto może nawet jest troszkę mądrzejsze, jak w innych operetkach, zwłaszcza, że rzecz się dzieje w XVI. wieku, więc można sobie pozwolić — ale niezmiernie posiada małą dozę frazesowego i sytuacyjnego dowcipu, a muzyka spokojna, bez błyskotliwych efektów i nisko pisana, wytwarza szare, smutne, bez słońca — jesienne tło operetki... Więc największą zaletą *Kapitana Wilsona* jest to, że składa się tylko z dwóch aktów i, że wcześnie się kończy. Operetka ta ma jeszcze jedną charakterystyczną cechę: nie ma w niej roli, którąby dawała pole do wielkiego popisu, nie wyjmując samego kapitana — wszyscy mają tego i owego po trosze i wszyscy mają za mało...

Siły, operetki naszej, nie ma co mówić, są, w ogóle, wyborne i nie jedna wielka scena pozazdrościć ich może — stosunkowo, i mając na uwadze różne okoliczności, przewyższają już one dziś siły dramatu i komedji na lwowskiej scenie — więc, oczywiście, *Kapitana Wilsona* odegrano z werwą, wyzyskano z kompozycji i libretta wszystko, co tylko było do wyzyskania — złożyli się na to dobrym śpiewem i dobrą grą panie: Radwan, Kasprowicz i Skalska, oraz panowie: Olszewski, Skalski, Myszkowski, Gasiński, Senowski i inni. Chóry, jak zwykle trzymały się dzielnie — niektóre panie z chóru wyglądały ślicznie i efektownie że aż. . lornetki się pociły. Reżyserja jest staranna.

Ojcem, co prawda, nie bardzo szczęśliwym przeróżnego autoramentu *monologistów*, jest niezawodnie, p. Gustaw Fiszer. Mówimy, nie bardzo szczęśliwym, bo gdy Fiszer posiada niezwykły talent aktorski i wykształcenie literackie, więc kreacje jego posiadają pyszny rysunek artystyczny i głębszą pomysłowość w grze — naśladowcy Fiszera robią wrażenie kancelistów grających, lub deklamujących po partykularzowych salonach, zabawach i amatorskich przedstawieniach...

Pan Artur Aleksander Zawadzki, jak afisz powiada „artysta z Warszawy“, w zeszłym tygodniu wystąpił w sali lwowskiego kasyna mieszczańskiego z *monologami*. Rzecz biorąc bezstronnie, nie można odmówić pewnego talentu panu Zawadzkiemu, zwłaszcza w kreacjach charakterystycznych, w których chrapowaty głos nie przeszkadza, jak n. p. *Pan radca w Rypinie deklamuje* — ale, ostatecznie, tego rodzaju *wieczorki*, chyba nie dla Lwowa... Na prowincji, gdzie ludzie pozbawieni są wszelkiego rodzaju widowisk, podobne *przedstawienia* humorystyczne, deklamacyjne, czy jakie tam, mają pewne widoki powodzenia — ale we Lwowie, bez sławy i talentu Fiszera, czeka ich to, co się stało z *przedstawieniem* pana Artura Zawadzkiego, to jest, że były na niem pustki pomimo gry i śpiewu amatorów i „kierownictwa“ p Marka.

Dalsze występy p. Bolesława Ładnowskiego, a prawdopodobnie, gdy to piszemy, już zakończone, ściągały do teatru liczną publiczność. Oprócz sztuk, w których oddawna p. Ładnowski grał i zjednał sobie powszechne uznanie, nietylko szerokiej publiczności, ale i krytyki, która, jak wiadomo, u nas nie jest, bynajmniej, pobłażliwa, występował p. Ładnowski w *Chamillac'u* (tytułowa rola) i w *Małżeństwie Apfel* (stary Apfel), w ktorych to sztukach na naszej scenie przedtem nie występował. W odtworzeniu tych postaci, szczególniej też w *Małżeństwie Apfel*, talent pana Ładnowskiego w tym dramatyczno-charakterystycznym kierunku, okazał najpiękniejsze strony swoje Chamillaca grał p. Ładnowski prześlicznie. Pan Zawadzki nowo grający rolę malarza, był za sztywny. Pan Szobert dobrze grał jenerała; panna Szymańska trzepała po pensjonarsku. Reszta ról w dawnej obsadzie.

Pewne role, z powodu występów p. Ładnowskiego nowemi siłami obsadzone, jak np. p. Piasecki (radca w *Przed ślubem*), p Szobert (profesor w *Przed ślubem*), a nawet i p. Frenkel w „Rewizorze,“ jako horodniczy, że inne pomniejsze role pominiemy, nie zdawały nam się właściwie użyte.

Most przez morze.

Nie chciałoby się wcale wierzyć, o jakich to rzeczach marzą ludzie. Od kilku lat myślą ciągle o kolei pomiędzy San Francisco, Japonją, Chinami i Petersburgiem, Warszawą, Poznaniem i t. d. przez Alaskę i Kamczatkę. — Obecnie poczynają mówić o budowaniu mostu przez cieśninę Behringa t. j. z terytorjum Alaska do Syberji. Jeden z tych panów, którzy się budową takiego mostu zajmują, zaciągnął pod tym względem wiadomości od słynnego eksploatora Alaski, John'a Muir. Ten odpowiedział mu tak:

„Wierzę, że plan ten kiedyś zostanie uskutecznionym. Senatora Stanford'a „pas stalowy naokoło ziemi“ via cieśnina Behringa, nie jest mrzonką i może łatwo zostać wykonanym. Czemuż nie możnaby budować mostu nad cieśniną Behring'a? Na najwęższem miejscu jest tylko 60 mil angielskich szeroką, a na tej przestrzeni znajdują się trzy wyspy. Most więc składałby się ze czterech sekcyj. Oprócz tego jest tam woda bardzo miałką; miejscami jest zaledwie 20 stóp głęboką Twierdzą nawet, że człowiek, któryby był dość silnym, aby uniósł jednę z naszych kalifornijskich sosien, mógłby takową na każdem miejscu w cieśninie Behringa umieścić, a 100 stóp tego drzewa sterczałoby jeszcze po nad wodą. Widać więc, że wybudowanie mostu byłoby rzeczą łatwą.

Jedynem niebezpieczeństwem byłyby pływające góry lodowate, lecz i tej przeszkodzie możnaby zapobiedz przez wybudowanie mostów dających się otwierać w czasie potrzeby lub któreby same się otwierały, gdyby nastąpiło parcie. W ten sposób możnaby mieć konkurencją kolejową i inną z Azją i Europą. Jestem przekonany, że przedsięwzięcie zostanie uskutecznionem, jeżeli ludzie się przekonają, że opłaci im się most budować“.

Wyjąwszy twierdzenia o mostach się otwierających (bo góry lodowate nie będą sobie szukały tych miejsc, gdzieby się mosty otwierały), odpowiedź pana Muir jest bardzo rozsądną. „Most zostanie zbudowanym, skoro ludzie się przekonają, że im się opłaci tak uczynić“. Ma rację. Lecz, kiedy nadejdzie ten czas? Może być, że ludność Ameryki tak się pomnoży, że w stosunkowo umiarkowanych pasach nad wschodniem i zachodniem wybrzeżem północnego morza spokojnego, osiedli się dostateczna liczba mieszkańców, aby kolej nadbrzeżna po obydwóch stronach i dobra komunikacja przez cieśninę Behringa, była nie tylko pożądaną, lecz nawet konieczną. Czy zaś most, lub też tunel byłby dogodniejszym, jest sprawą specjalnych inżynierów i techników.

Pożyteczne wiadomości.

W ziemi *Wyoming* w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, znajduje się największa w świecie stadnina. Należy do spółki kapitalistów z Brooklynu (Nowy York), Pittsburga i miejscowych, którzy za sumę 1.200.000 dolarów zakupili obszar 120.000 akrów, co równa się 7 milom kwadratowym (angielskim). Przestrzeń tę ogradza drut kolczasty z przedziałami pośrodku, mający 200 mil angielsk. długości. Znajduje się na niej 8 wielkich stawów zajmujących około 10.000 akrów, połączonych między sobą, oraz okolicznemi rzekami i jeziorami siecią kanałów, mających 9 mil długości. Oprócz pastwisk naturalnych, 2000 akrów przeznaczono pod uprawę roślin pastewnych i zbożowych na zimowisko. Stadnina liczy obecnie 5000 sztuk, a 65 osób zajmuje się nadzorem tego zakładu.

Alkohol ma własność ożywiania ryb, które pozostawały nawet dość długo bez wody. Dwa karpie rzeczne zamknięte w pudełku przez cztery godziny, zdawały się zupełnie usnięte, mimo ponownego wpuszczenia do wody, ożyły jednak, gdy im wlano do pyszczków po kilka kropel mocnej okowity. Zasługuje na uwagę szczegół, iż doświadczenia czynione na innych rodzajach ryb, nie miały podobnych skutków. Na łososie alkohol, n. p. wcale nie działa. Podług badań francuskich hodowców ryb najwrażliwsze na działanie alkoholu są karpie.

Wół żyje najwięcej 30 lat, koń i osioł 20, pies ledwo 20, kot, ani 15, kozy i owce 15, króliki najwięcej 10, nierogacizna do 20 lat.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Tad. Gran. w Kołomyi. Humoreskę otrzymaliśmy — przeczytamy i, jeśli się nada, zamieścimy w „Iskrze“.

Wbny Ksiądz Kroll w Mendon (Ameryka). Cztery dolary, jako dalszą prenumeratę na „Gońca“ i „Iskrę“ otrzymaliśmy.

Wbny Ksiądz Piotr Litwora w Bremond (Ameryka). Dwa dolary, jako dalszą prenumerat za „Gońca“ i „Iskrę“, otrzymaliśmy — co do „Klejnotów“ odpowiemy listownie.

P. X. Y. Z. „gorącemu miłośnikowi sceny“ we Lwowie. Bezstronność nie wyklucza surowości — w osobiste, jednak, sprawy, szczególniej też tego rodzaju, jak ta, co w sądzie pokutuje, nie uważamy za stosowne z wielu bardzo powodów, wdawać się.

P. Delavalle w Grybowie. Na rachunek należytości za ogłoszenia, otrzymaliśmy przekazem pocztowym 5 złr.

Wbny ks. Dom. w Cincinati (Ameryka). Dwa dolary, jako półroczną prenumeratę otrzymaliśmy. Numer „Gońca“ i „Iskry“ wysłane. Co do innych kwestyj odpowiemy listownie.

P. S. w Leżajsku. Jeżeli panu brakuje jakich numerów możemy przysłać bez żadnej dopłaty. Co do Paflagonji i t. p., radzimy zawiązać ścisłe stosunki, a nawet przenieść się; tam może wychodzą pisma bez... płacenia prenumeraty, choć je się zamawia...

Nadesłane.

Znana oddawna **Łaźnia parowa Ducheńskiego** we Lwowie, na Chorążczyźnie, zupełnie odnowiona i przerestaurowana, została oddaną do użytku publicznego. Zaprowadzono w niej rozmaite ulepszenia i wygody. Jest to, rzeczywiście, *łaźnia parowa* z wzorową czystością urządzona. Czystość i porządek przestrzegane są na każdym kroku, a od czasu, gdy pan inżynier Paneńko z ramienia Magistratu zarządza tą łaźnią, beznstannie zaprowadzane są ulepszenia i na każdym kroku widać sumienność i troskliwość o zdrowie i wygody gości.
4819 6—3.

Skład papieru i wszelkich potrzeb do pisania, rysowania, malowania i robienia kwiatów został otworzony świeżo przez pana *Władysława Zborowicza we Lwowie, przy ulicy Sobieskiego l. 2.* Pan Zborowicz pracował 28 lat w znanym sklepie p. Kozłowskiego, — jest więc fachowym kupcem w całem znaczeniu tego pojęcia. Nowo otworzony sklep, o którym znajduje się ogłoszenie pomiędzy inseratami, zaopatrzony jest obficie we wszystko, co w zakres takiego handlu wchodzi. Ceny umiarkowane. Rzetelne i akuratne prowadzenie całego interesu, nważa sobie pan Zborowicz za najpierwszy obowiązek, polecając się Szanownej Publiczności.
4842 4—2.

Na ulicy Batorego, naprzeciw gimnazjum znajduje się **cukiernia pana Kalinowskiego.** Zwraca się na nią uwagę szanownej publiczności, gdyż jest to zakład pod każdym względem zasługujący na pochwałę. W cukierni pana Kalinowskiego zawsze są świeże i doskonałe ciasta, wyborne cukry i lody, kawa, czekolada, doskonały koniak i wszelkiego rodzaju wódki, likiery i inne napoje. Wszystko zdrowe, tanie, pożywne i smaczne, a przytem czystość w przyrządzeniu wzorowa — jednem słowem cukiernia p. Kalinowskiego wyrabia w sposób nie pozostawiający nic do życzenia wszystko, co tylko w zakres cukierniczego przedsiębiorstwa wchodzi.
(4777 6—3).

W Jarosławiu wybudował p. Laurenz Karlseder architekt, bardzo piękny budynek dla oficerów, w którym się mieści 60 ładnych, widnych i suchych pokoi. W ogóle p. *Laurenz Karlseder*, jako architekt w swoim fachu jest wysoko uzdolniony i z drobiazgową sumiennością i akuratnością dopełnia wszelkich zobowiązań.
4868 10—1.

We Lwowie przy ulicy Krzywej l. 10, znajduje się **pracownia tapicerska p. Tytusa Turkowskiego,** który wykonaniem robót tapicerskich i dekoracyjnych w nowo wybudowanym, wspaniałym „kurhauzie" w Krynicy, zarobił sobie uczciwie na rozgłos i uznanie władzy, która mu tę robotę powierzyła, gdyż dokonał je nietylko najsumienniej i najstaranniej, ale z wielkim gustem i z wszechstronną znajomością swego fachu. Goście zwiedzający „kurhauz" w Krynicy, zachwycali się robotami p. Tytusa Turkowskiego, który, istotnie, jest prawdziwym mistrzem tapicerskim. Dla szerszej tedy publiczności pożyteczna będzie wiadomość, że pan Tytus Turkowski posiada na składzie gotowe meble i inne przybory tapicerskie, a przytem przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia i wszystko uskutecznia akuratnie, rzetelnie i po cenach jak najumiarkowańszych. Pan Turkowski powrócił z Paryża i pod względem gustu, nowych ulepszeń i zastosowań zbogacił swoją pracownię i magazyn.
4857 3—2.

Browar pod firmą **Beck** i **Trichtel, w Śniatynie** wyrabia doskonałe piwo, które sobie zjednało ogólne pochwały, jako, istotnie, piwo, zdrowe i smaczne.
4825 6—3.

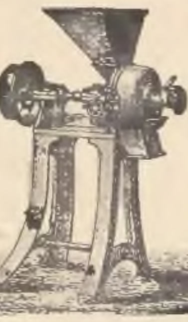
Piwo z browaru w Zaleszczykach, którego dyrektorem jest p. Edward Franz, odznacza się smakiem i pożywnością — zyskało ono sobie niepodzielne pochwały w całej okolicy. 4835 6—3.

P. P. Eissler budowniczy i techniczny jego kierownik Kocwerlik, inżynier w Jarosławiu, wybudowali w tem mieście okazały gmach dla kasyna oficerskiego. Budynek ten pod względem architektonicznym, jest ozdobą miasta, a mógłby być taką samą ozdobą w największych miastach — przytem odznacza się sumiennem wykończeniem, doskonałym rozkładem i wszelkiemi zaletami hygienicznemi. P. P. Eissler i Kocwerlik wszystkie roboty budownicze wykonywają z największą sumiennością i biegłością swego fachu, a wszelkie zobowiązania, wypełniają z wzorową ścisłością i niczego nie zaniedbują, aby powierzający im robotę planów i budowę, byli ze wszystkiego zadowoleni.
(4876—8—1)

Piwo z browaru Wenzla w Przeworsku, odznacza się wybornym smakiem i wszelkiemi zaletami zdrowego i doskonałego piwa — dlatego poleca się nietylko mieszkańcom bliskiej, ale i dalszych okolic. Wszelkie zamówienia nskuteczniają się natychmiast.
4867 6—1.

W Czerniowcach znajduje się piekarnia p. Hermana Mathiasa, z której pochodzące pieczywo uzyskało sobie powszechne pochwały i uznanie w całem mieście. Rzeczywiście, pan Mathias z całą rzetelnością i skrupulatnością prowadzi swoje przedsiębiorstwo, a wzorowej czystości w piekarni przestrzega na każdym kroku. Mąki używa czystej i nie dopuszcza żadnych przymieszek — to też pieczywo z piekarni p. Mathiasa pochodzące jest zdrowe, smaczne i pożywne. Gdy do tego dodamy, że p. Mathias jest zacnym obywatelem, to nic dziwnego, iż posiada ogólny szacunek współobywateli, a jako zawodowy przedsiębiorca, stawiany jest za wzór drugim, pod względem rzetelności i znajomości swego fachu.
4833 8—3.

Fabryka Machin
i Odlewnia żelaza



Edm. Schmeja

Biała przy Bielsku
(Galicja)

premiowana na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Fabryka ta posiada najwięcej dyplomów honorowych, odznaczeń i medali w całej Austrji.

Specjalność:
Machiny rozdrabniające podług własnych patentów.

Młynek „Excelsior"

patentowany we wszystkich przemysłowych państwach
Europy, Ameryki i Australii.

Uniwersalna machina
do śrótowania i rozdrabniania

dla celów gospodarczych i przemyslowych, jako to: do śrótowania i mielenia wszelkich produktów paszy, jako też do wyłuskiwania nasion koniczowych, do rozdrabniania wszelkich materjałow przychodzących w młynach, fabrykach skór i garbarniach. fabrykach surogatów cykorji, fabrykach cukru, browarach i gorzelniach, fabrykach spodium, w młynach do mielenia kości, soli i drzewa kolorowego, fabrykach krochmalu, fabrykach chemicznych, farbiarniach i fabrykach farb, papierniach, fabrykach prochu, fabrykach nawozów, w handlach towarów korzennych i kolonialnych, aptekach, chodowców koni i t. d. i t. d 4861 20—1

Wyłączny wyrob
EDM. SCHMEJA, Biała,
wynalazca i posiadacz patentu.

H. NIEMETZ

mechanik
Kraków *Sukiennice*
Lwów *ulica Sykstuska liczba 24*

Poleca Szan. Publiczności
skład najpoprawniejszych
Maszyn do szycia
bicykli i welocypedów dziecinnych.
Przyjmuje wszelkie naprawy.

Cenniki bezpłatnie.
4762 10—8

Robert Schneider

Fabryka
maszyn i gisernia
Specjalny wyrób
przędzalni i maszyn
apreturowych
Biała przy Bielsku.

Zaszczycona medalem na Wystawie krajowej w Krakowie, Bielsku, Gracu, Wiedniu i Görlitz.

Wyrób doskonały i z całą ścisłością techniczną wykonywany.

Cenniki posełają się na każde żądanie, jak również wszelkie wyjaśnienia. Ceny o ile możności niskie. (4863-8-1).

Zmiana lokalu.

Znany zaszczytnie od lat **30** magazyn i pracownia **wyrobów jubilerskich** złotych i srebrnych, oraz **skład chińskiego srebra,** pod firmą:

KAROL VÖLKER i SYN

został przeniesionym

z Rynku na plac Marjacki do hotelu francuskiego.
4769 10—8

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.
Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 6

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Władysław Zborowicz

we Lwowie ul. Sobieskiego l. 2

przyjmuje zamówienia na

Bilety wizytowe
litografowane i drukowane

wszelkiego rodzaju oprawy obrazów i książek.

Wszelkie zamówienia uskutecznia jak najrychlej.

Poleca swój **skład papieru** i wszelkich potrzeb **do pisania, rysowania i malowania. Skład obrazów i ram,** przyborów do robienia kwiatów, wody kolońskiej, perfum i mydła, książek do rachunków 4840 10—2

Dr. Niemczyński

adwokat krajowy

otworzył kancelarję **w Przemyślu** i załatwia wszelkie tego rodzaju interesa 4747 4—2.

Bény Igel

skład papieru, przyborów do pisania i wydawnictwo druków

Lwów Ormiańska l. 3.
(na miejscu firmy R. Bodek)

poleca obfity zapas wszelkich przyborów do pisania i rysowania, jak: pióra do rysowania, linje wszelkiego rodzaju, notatki, radyrki, farby Aureilera. torby szkolne, gąbki do tabliczek, nożyczki do papieru, scyzoryki, ochraniacze do ołówków, puszki na pieczątki, bloki, prasy do kopjowania, wałki do wysuszania atramentu, miseczki do rozpuszczania farb, wiszery, kółeczka do tablic i plakatów, kasetki z papierem i kopertami, pluskiewki (spaunagle), chemikalja i preparaty do pras litograficznych, piasek złoty i kolorowy, podstawki na pióra, druki pocztowe, książki kupieckie, ramy na fotografje, piórniki, rączki do trzymania papieru, cyrkle i grafiony, ołówki mechaniczne, pióra do pisania Kuhna i Soenneckena; po cenach umiarkowanych.

Szczegółowe cenniki wysełam na żąpanie gratis i franko. 4848 4—2

Pracownia i skład
gotowych sukien męskich

we Lwowie, przy placu Halickim L. 13.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż na sezon jesienny i zimowy zaopatrzyłem magazyn moj w doborowe sukna i materje wełniane, w zakres sukien męskich wchodzące, nadmieniając, iż Szanowni P. T. odbiorcy mogą tak garnitury, jakoteż pojedyńcze suknie po takich cenach otrzymać, jak w każdym izraelickim sklepie, a nadto fason zawsze najmodniejszy, zaś wykonanie sukien niezawodnie sumienniejsze.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za względy, których przez lat 10 istnienia firmy mojej doznawałem, tuszę sobie, że mię i nadal takowym łaskawie zaszczycać raczy.

(4846-4-3). Z uszanowaniem

Paweł Piątkowski,
Plac Halicki l. 13.

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera,** objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już **od lat 40,** rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 st.-9).

Pierwszy specjalny
SKŁAD PAPIERU

i artykułów pismiennych, rysunkowych i galanteryjnych oraz przedmiotów religijnych.

Kazimierza Bauma
w Rzeszowie.

Przyjmuje: **obrazy** i **fotografie.** do oprawy, skład komisowy **hektografów, tutki** na papierosy z bibułki prawdziwej francuskiej.

Wszelkie materjały szkolne.

Pracownia biletów wizytowych.
(4768-24-7).

Restauracja
w Hotelu Drezdeńskim
w Krakowie
Stanisława Majewskiego

należy do **najlepszych** i **najzdrowszych** restauracyj, a przytem ceny są **umiarkowane,** doskonała usługa, czystość wzorowa i bardzo ładny lokal. 4815 8—3.

J. P. Klein
Fabryka maszyn i gisernia
Biała przy Bielsku.

Wyrabia wszelkiego rodzaju maszyny w zakres, wielkich fabryk wchodzące. Roboty wykonywane są z wzorową akuratnością. Wszystkie wynalazki i postępy w mechanice i technice zastosowane są przy wyrobach maszyn i ich konstrukcji w tej fabryce. — Wszelkie zamówienia uskutecznia się najstaranniej i szybko.

Daje się maszyny także na raty.

Roboty wykonywują się pod kierunkiem wykwalifikowanych majstrów i techników. Wszelkich objaśnień, oraz cenników udziela fabryka najchętniej i na każde żądanie. (4862-10-1).

Ceny umiarkowane.

Roman Silberbach

przedsiębiorca w Krakowie.

Podejmuje się pokrycia dachów łupkiem angielskim, francuskim i szlązkim, papą, czyli tekturą ogniotrwałą, jakoteż dachówką po cenach najumiarkowańszych
(4256-st)



HIPOLIT ROGOWSKI

w Tarnopolu

krajowy warsztat mechaniczny wraz z lejarnią metalu **dla maszyn i narzędzi rolniczych.**

Urządzony podług teraźniejszych wymogów, zaopatrzony we wszelkie pomocnicze maszyny i pędzony siłą konną. Przyjmuje wszelkie **reperacje maszyn i narzędzi rolniczych, gorzelń, młynów i tartaków, które wykonuje najdokładniej i szybko po możliwie najniższych cenach.**

Równocześnie dziękuje mym Szan. P. T. odbiorcom za dotychczasowe względy i zaufanie i polecam się, jak najuniżeniej na przyszłość proszę o łaskawe **wczesne zgłoszenia.** 4822 3-4

Galicyjski Bank kredytowy

wydaje od 10. listopada 1882 roku począwszy:

4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.

5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.

(4352-st.) **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.